

SPOTKANIA
MAGDA UMER

M A M
O D R O B I O N E
L E K C J E

Ta sama burza włosów, ten sam młodzieńczy uśmiech, te same smutno-wesołe oczy. I jedyny taki, niezmiennie ciepły głos, w którym rozkochuje nas od lat. *Magda Umer* wydaje się tajemnicza, osobna, niedostępna. I nic dziwnego – znika na długie lata, rzadko koncertuje. Dobra wiadomość dla jej fanów – właśnie ukazała się nowa płyta „Duety. Tak młodo jak teraz”.

Rozmawia ALINA GUTEK



NA FACEBOOKU NIE JESTEM, ALE BARDZO

LUBIĘ TO SŁOWO, BO TAK NAZWAŁAM

MOJEGO UKOCHANEGO PSA! MEDIA

SPOŁECZNOŚCIOWE TO DAWNE PODWÓRKA.

„Tak młodo jak teraz”. Brzmi intrygująco.

To tytuł pięknej piosenki Jasia Wołka z muzyką Janusza Strobla, którą na płycie „Duety...” śpiewam z Piotrem Machalicą.

A zarzekałaś się – w tytule płyty wydanej w 1994 roku i w rozmowie ze mną – że „wszystko skończone”. Skąd ta zmiana?

Wydawnictwo MTJ, w którym wydałam dwie poprzednie płyty, zaproponowało mi jakiś czas temu, żebym zaśpiewała, co chcę i z kim chcę. Dostałam więc nieprawdopodobnie kuszącą propozycję. Od tamtej pory upłynęło sporo czasu, ale w końcu stało się. Jest płyta, na której śpiewam piosenki wspaniałych autorów ze wspaniałymi artystami: Piotrem Fronczewskim, Krysią Jandą, Staszkiem Soyką, Grzesiem Turnauem, Anią Jopek, Piotrem Machalicą, Januszem Stroblem, Wojtkiem Waglewskim, Januszem Gajosem, Maćkiem Stuhrem, Arturem Andrussem i na koniec z czasem.

Z kim?

Z czasem. W tle słychać tykanie zegara. „Czas na obłoki i las” to piosenka, którą dostałam w prezencie od Magdy Czapińskiej i Witka Cisło. Bardzo im za nią dziękuję, bo jest ważna na tym etapie życia. Czas to największy mój łaskawca, dał mi dożyć takiego wieku, tyle zrobić i jednocześnie – mam nadzieję – nie powiedział ostatniego słowa. To chyba będzie najbardziej eklektyczna płyta na świecie, ale opowiada się na niej jakaś historia, każdy, kto jej słuchał, mówił, że chce słuchać jeszcze raz i jeszcze. Mam nadzieję, że będzie pomagać ludziom.

Pytam w imieniu fanów: planujesz koncerty?

Nie miałabym odwagi prosić śpiewających ze mną artystów, żeby wszyscy zebrali się tego samego wieczoru w jednym miejscu. Wydaje mi się to nierealne, w związku z tym nawet o tym nie marzę. Od czasu do czasu koncertuję sama albo biorę udział w jakichś szlachetnych spektaklach i koncertach.

Mówiłaś mi kiedyś, że bardziej interesuje cię to, co poza sceną niż na scenie. Zmieniłaś zainteresowania?

Nie, dużo bardziej wolę być widzom, szczególnie filmowym, bo dobre kino to moja miłość, ale rzeczywiście coś nie pozwala mi zakończyć śpiewania. Dobrze, nie będę fałszywie skromna i powiem: moje ostatnie dwie płyty – „Noce i sny” i „Wciąż się na coś czeka” – bardzo się spodobały, a poza tym mam poczucie, że swoimi piosenkami pomagam nie tylko sobie, ale i ludziom. Może dlatego wciąż śpiewam.

Ktoś z twoich wielbicieli napisał, że jesteś najpiękniej smutną kobietą na świecie.

Wszędzie to mówię, że mój elektorat to ludzie smutni, tacy, którym wszyscy każą brać się w garść, podczas gdy oni tej

garści nie mają. Czuję wielką z nimi solidarność. Los doświadczył ich podobnie jak mnie, ale nasz smutek nie jest okropny, dołujący, jest w nim coś pozytywnego.

Wrażliwość?

Niestety, nadwrażliwość. To coś, co sprawia, że człowiek jest bardziej wyczulony na wszelkie piękno, ale z drugiej strony – podatny na cierpienie całego świata. Mam jednak nadzieję, że ratuję się poczuciem humoru, że umiem cieszyć się życiem, może nawet jak mało kto, bo człowiek z wszczepionym smutkiem w dzieciństwie, kiedy może na chwilę o tym smutku zapomnieć, to jest sześć razy bardziej radosny niż normalnie radosny człowiek. Chce wtedy maksymalnie wykorzystać ten brak smutku, który na chwileczkę gdzieś sobie wywędrował, więc cieszy się jak małe dziecko. I ja to małe dziecko w sobie mam, ono mnie ratuje. Choroba zwana melancholią polega na tym, że jeżeli człowiek jest w najgorszym jej stadium, to byle co zwała go z nóg, a jeżeli w lepszym, to przeżywa dzielnie najcięższe tragedie i idzie dalej.

Ta melancholia ciągnie się za tobą od dzieciństwa, od choroby i śmierci brata?

Tak, w tym sensie miałam bardzo ciężkie dzieciństwo. Z jednej strony wielką miłość rodziców i wartości, które mi wpajano, a z drugiej – nieprawdopodobną tragedię na co dzień, raczej na co noc, bo najbardziej zapamiętałam noce, kiedy mój brat nie mógł sam przewrócić się na drugi bok, i to było straszne. Jego cierpienie mnie naznaczyło. No i rodzice. Byli potwornie smutnymi ludźmi, mieli ten smutek w każdej komórce. To się dziedziczy. Robię wszystko, żeby się nie poddawać, i walczę, ale wiem też, że przychodzi taki etap tej choroby, kiedy żadna walka nie pomoże. Zostaję wtedy w domu, nawet nie mogę czytać, przeczekuję. I doczekuję się lepszego czasu.

Gdzie szukasz ratunku?

Mam taką metodę, że przypominam sobie bardzo miłe chwile swojego życia i te wspomnienia są czymś w rodzaju pigułki. Agnieszka Osiecka mawiała, że najważniejsze w życiu są cudowne chwile, które się przeżyło, i że trzeba je sobie przypominać, bo wtedy robi się lepiej. Skończyłam polonistykę, poznałam życiorysy wielu pisarzy i poetów, prawie wszyscy cierpieli na tę chorobę, ale bez niej nikt nie stworzyłby tego, co stworzył. Czuję się ich współsiostrą. Wszyscy z tym jakoś żyją. W momentach słabości jestem eskapistką, uciekam, żeby nie zarażać się złymi wiadomościami.

Lubisz samotność?

Ona jest jak tlen. Jest mi niezbędna. Nie cierpię w samotności, tylko odpoczywam, mam czas na skupienie, na myślenie. ➤



*Kuluary opolskiego festiwalu
(1972).*



*VII Krajowy Festiwal Piosenki
Polskiej (Opole, 1969).*

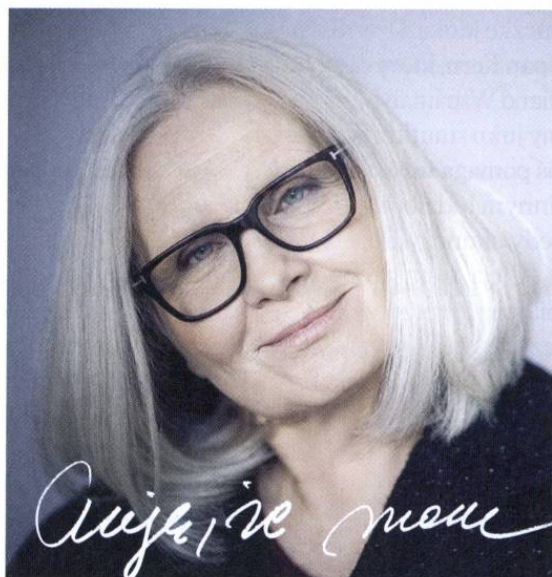


*1974. Poniżej: W domu
w Komorowie (1997).*

*Magda Umer z dziećmi
(ok. 1994).*



*Przyjaciółki: Magda i Agnieszka
Osiecka (park Skaryszewski,
1995) i poniżej (1992).*



MŁODĄ DUSZĘ
I WIECZNĄ DZIEWCZYNĘ
GDZIEŚ W ŚRODKU,
KTÓRĄ DOSTRZEGAŁA
U MNIE I U SIEBIE
AGNIESZKA OSIECKA.



*Z kilkudniową wnuczką Tanką.
Zdjęcie robił tata
Tanki Mateusz (sierpień 2012).*



*Niezapomniany koncert
„Zielono mi” z piosenkami Agnieszki Osieckiej.
Śpiewają: Magda Umer i Agata Passent.*



*„To ja z tym moim
chorym bratem”
(ok. 1953).*

*Wigilia w domu (2014). Obok z lewej:
w Łazienkach (1991) i dalej z synem Mateuszem
w Podkowie (1980).*





CZAS TO NAJWIĘKSZY MÓJ ŁASKAWCA, DAŁ MI DOŻYĆ TAKIEGO WIEKU, TYLE ZROBIĆ I JEDNOCZEŚNIE – MAM NADZIEJĘ – NIE POWIEDZIAŁ OSTATNIEGO SŁOWA.

Człowiek myślący nie może być wesołkiem, bo obserwacja świata i tego, co się na tym świecie dzieje, nie napawa optymizmem. Wesołym i szczęśliwym można tylko być.

Kiedy ostatnio ci się to zdarzyło?

Kilka dni temu na chrzcie mojego wnuka Ludwika, zwanego przez jego starszą siostrę, a moją wnuczkę Jankę, Dżordżem. Dostał dwa imiona Ludwik Jerzy, jak pan Kern, który napisał ulubioną książkę moich dzieci „Ferdynand Wspaniały”. Jestem szczęśliwą mamą i babcią. Nie mówmy już o smutku. Ja sobie z nim dzielnie żyję, on mi nawet jakoś pomaga w twórczości, a świadomość, że pomagam sobie i innym ludziom, daje mi wielkie szczęście. Pamiętam, że kiedy skończyłam 50 lat i rozpaczalam, że jestem aż tak stara, Alicja, żona Jeremiego Przybory, powiedziała: „Nie wygłupiaj się, teraz zaczyna się najpiękniejszy czas w życiu, zobaczysz”. I to były święte słowa, bo najszczęśliwszym człowiekiem czułam się między 50. a 60. rokiem życia.

A teraz? Nic się nie zmieniasz. I te włosy...

Tak gwoili ściśłości – mam naturalnie siwe włosy. Jak urodziła się moja wnuczka Janka, powiedziałam sobie: koniec z farbowaniem. Muszę zdążyć побыć prawdziwą babcią. I jaka ulga, że nie muszę tego robić!

Więcej teraz w tobie zgody czy niezgody na przemijanie?

Uważam, że o wieku świadczy dusza. Jeżeli jest młoda, to nawet ciało młodnieje i jestem wdzięczna mojemu 66-letniemu ciału za taką starość. Czuje, że mam młodą duszę i wieczną dziewczynę gdzieś w środku, którą dostrzegała u mnie i u sobie Agnieszka Osiecka. Uważam, że mam w sobie nawet nie dziewczynę, tylko dziewczynkę. Im jestem starsza, tym bardziej zbliżam się do moich wnuków, mam coraz większą potrzebę dziecięcej naiwności, chcę zapomnieć o całym złu tego świata i wyobrażać sobie taki świat, o jakim marzę. Cały sierpień spędziłam z wnukami w lesie, na pustkowiu, bez Internetu, telewizji. Chodziłam spać z kurami, budziłam się wraz z paniem koguta. Zrozumiałam, że zostawiwszy cały ten głośny świat, żyję tak, jak powinno się przeżyć życie. W świecie natury, bez hałasu tego świata dzieje się prawdziwe życie, tylko dochodzimy do tego zbyt późno.

Nie wiem, czy wiesz, ale życie toczy się dzisiaj na Facebooku. Na Facebooku nie jestem, ale bardzo lubię to słowo, bo tak nazwałam mojego ukochanego psa! I mam FP, czyli fan page'a,

którego założyła mi wytwórnia płytowa MTJ. Ale obserwuję media społecznościowe i widzę, że są to niegdyś podwórka. Młodzi już nie muszą spotykać się pod trzepakiem, tylko klikają i natychmiast wiedzą, co u kogo słychać. Nawet jeżeli ten ktoś jest na drugim końcu świata! Uważam, że nie można na to ani pomstować, ani tego wychwalać. To, oczywiście, jest złodziej czasu, ale nastąpiła cywilizacja komputerowa i ludzie mają już inne podwórka. Internet może być błogosławieństwem dla ludzi samotnych i osamotnionych, jeśli ktoś mądrze z niego korzysta. I może być czymś strasznym – jeśli hejtuje i wchodzi na obsceniczne strony. W Internecie można zobaczyć cudowny film i niedobrą pornografię, decyzja należy do nas. Młodzi nie potrafią już żyć bez Internetu. Powiedziałam kiedyś do Franka: „Może kiedyś coś się stanie z tymi światłowodami i to wszystko przestanie istnieć? Wrócimy do poprzedniej epoki, bezkomputerowej...”. Na co on: „Nawet mi tego nie mów, nie wyobrażam sobie takiego świata!”. Dla nich z kolei telewizja to coś archaicznego. Młodzi ludzie nie kupują już telewizorów. Takie czasy. Basia Borys-Damięcka opowiadała kiedyś, że jako studentka poszła do rektora swojej szkoły filmowej, żeby wziąć urlop, bo chciała popracować w startującej wtedy telewizji. To był sam początek lat 50. ubiegłego wieku. Rektor machnął ręką: „A idź, to jakiś eksperyment, nowinka, ta cała telewizja potrwa może rok, może dwa”. Do głowy mu nie przyszło, że oto rodzi się nowe medium. I tak samo, myślę, jest z Internetem – zawojuje świat, no, chyba że jakiś asteroid zmiecie Ziemię jak w „Melancholii” Larsa von Triera.

Książkom w papierowej formie też wieszczysz śmierć?

Uważam, że nie powinniśmy narzekać, że młodzi nie czytają tyle książek co my, choć dla nas, przynajmniej dla mnie, książki to był i jest prawie cały świat. Oni czytają co innego i często na innych nośnikach. A że nie znają „Fausta” Goethego? Można żyć bez „Fausta”, choć dobrze jest wiedzieć, o co chodziło w tym dramacie, ale jak młody człowiek będzie potrzebował, to dowie się tego natychmiast z Wikipedii albo z filmu. Jeżeli miałabym się na kogoś oburzać, to oburzałabym się na decydentów, którzy robią żenujące programy rozrywkowe i seriale, kształtując w ten sposób wrażliwość i inteligencję ludzi z małych miasteczek i wsi, którzy mają ograniczony dostęp do wyższej kultury.

Masz całkiem nowoczesne poglądy jak na osobę starodawną. Jestem starodawna, komputer po raz pierwszy otworzyłam po pięćdziesiątce, ale mam inteligentnych synów i do ➤

głowy by mi nie przyszło, żeby ich oskarżać o ograniczoność tylko dlatego, że czytają inne książki i połowę życia spędzają w Internecie.

Słyszę dumną mamę.

Jeśli miałabym powiedzieć, co czyni mnie najbardziej szczęśliwą, to oni, że tacy są, że lubię z nimi być nie dlatego, że są moimi dziećmi, tylko dlatego że są fajnymi ludźmi. Mateusz skończył geologię, potem lingwistykę stosowaną, maturę robił w Ameryce, studiował w Niemczech i w Nowej Zelandii. Pracuje jako tłumacz, ma żonę i dwoje dzieci. Franek przerwał doktorat z socjologii, żeby pomóc w prowadzeniu biznesu tacie po tym, jak mąż zachorował. Zakochał się, zaręczył, właśnie wyjeżdżają z narzeczoną na kolejną wyprawę dookoła świata. Moi synowie są różni. Mateusz był tak sobie religijny, a teraz jest bardzo wierzący, natomiast Franek nie wychodził z kościoła, tymczasem pewnego dnia, kiedy skończył 14 lat, powiedział: „Mamo, już tam więcej nie pójdę”. To są ich wybory. Jeśli chodzi o ich wiarę, nie mamy nic do gadania.

Ty potrzebujesz Boga?

Jestem córką ludzi niewierzących, a mimo to odkryłam w sobie wielką potrzebą Boga. Czym innym jednak jest potrzeba Boga, a czym innym religijność. Nie chodzę do kościoła, modlę się w inny sposób. Pamiętam, co powiedział mi dawno temu tata, który stracił wiarę: „Wydaje mi się, że Boga nie ma, ale trzeba żyć tak, jakby był”. Staram się żyć tak, jakby Bóg był. Znam ludzi, którzy usłyszeli Pana Boga w moich piosenkach.

Inni mówią, że ich leczysz.

Wiem. Dzwoni do mnie lekarz z zakładu dla nerwowo chorych i mówi, że leczy pacjentów moimi płytami, to są ich lekarstwa.

Jak się z tym czujesz?

Na co dzień nie zdaję sobie z tego sprawy, ale gdy na spotkaniach ludzie opowiadają mi swoje życie, to nagle czuję z nimi ogromną bliskość.

Jak myślisz, dlaczego tak ich otwierasz?

Ponieważ śpiewam piękne piosenki ze wspaniałymi tekstami, może też dlatego, że mam jakiś rodzaj ciepła w głosie, jakąś prawdę i każdy człowiek ma wrażenie, że śpiewam tylko dla niego. To wielkie zwycięstwo tych piosenek.

Wiem teraz, dlaczego nie możesz przestać śpiewać!

Już więcej nie będę tego mówiła! Moje dzieci strasznie się śmieją, że minęło ćwierć wieku od momentu, kiedy nagrałam płytę „Wszystko skończone”, a ja nadal nie kończę śpiewania. Okazuje się, że nic nie jest skończone i w dodatku mam na starość takie uczucie, że ja odejdę, a te piosenki zostaną, bo one nie mają nic wspólnego z modą, są ponadczasowe.

Patrzysz dziś na świat z przerażeniem czy nadzieją?

Niestety, jestem katastrofistką. Ludzie ludziom gotowali i gotują okropny los. Jeremi Przybora mówił, że to owady wykończą człowieka, a ja uważam, że człowieka wykończy drugi człowiek – w imię religii, fanatyzmu, z żądzę posiadania, bogacenia się.

Widzisz jakąś deskę ratunku dla świata?

Powtarzam, że gdyby wszystkie dzieci były kochane, nie byłoby wojen. Każdy powinien zająć się swoim podwórkiem. Wielbię Jankę Ochojską za to, że mimo choroby codziennie, od tylu już lat pomaga ludziom. To jest sensem jej życia i jej życie bardzo mi imponuje. Kiedyś ktoś mnie zapytał, co trzeba najpilniejszego zrobić dla świata. Odpowiedziałam: „Stworzyć trzeci ustrój, nie kapitalizm, nie socjalizm, tylko ustrój, który by nie dopuszczał do aż takich jak teraz wielkich dysproporcji, kiedy jedni ludzie są strasznie bogaci, a inni strasznie biedni. Co więc możemy zrobić od zaraz? Rozmawiać z dziećmi, wnukami, uprawiać swój ogródek, pomagać potrzebującemu sąsiadowi. Nie da się zbawić ludzkości, wystarczy zbawić choćby jednego człowieka. Ja staram się nie zawieść moich słuchaczy i to mój wielki przywilej bycia potrzebną. Cieszę się, że udało mi się przybliżyć ludziom twórczość Jeremiego Przybory, który w tym roku, w zaświatach, skończy sto lat! Albo że na przykład kiedyś po jakimś koncercie podszedł do mnie dziesięcioletni chłopiec i powiedział: „Chciałbym strasznie zobaczyć, jak wygląda Magda Umer”. Pytam: „Dlaczego?”, a on na to: „Bo jak byłem młody, to pani mnie usypiała”. Jego ukochaną płytą były „Kołysanki utulanki”, które nagrałam kiedyś z Grzesiem Turnauem. Do dzisiaj uśmiewam się do tej chwili.

Ten młodszy ode mnie o pół wieku chłopczyk myślał, że młodość ma już za sobą, a ja w ogóle nie przyjmuję tego do wiadomości. I cieszy mnie, że nie zmarnowałam życia, że mam odrobione lekcje.

MAGDA UMER pieśniarka, polonistka, reżyserka, scenarzystka, aktorka i autorka recitali, Mistrz Mowy Polskiej, członkini Rady Polskiej Fundacji Muzycznej. Mama dorosłych synów: Mateusza (38 lat) i Franciszka (30 lat), babcia Janki (3 lata) i Ludwika (pół roku).